

Państwo Haiti w stanie rozpadu

25 stycznia 2011



Międzynarodowy port lotniczy Toussaint Louverture wygląda jak nowy. Czysty i niemal gościnny. Z ruchomymi schodami i sklepami bezcłowymi. Ruchome chodniki zabierają was bezpośrednio z samolotu do wnętrza, tego nie było przed trzęsieniem ziemi. Nadzieja: odbudowa się rozpoczęła, zapowiadane miliardy w końcu dotarły do celu. Wyobrażam sobie buldożery, maszyny budowlane i ciężarówki w nieustannym ruchu. Zaczynam myśleć, że to one są przyczyną tego, co taksówkarz nazywa „blokusem” – monstrualnego, nieskończonego korka w stolicy.

A jednak nie. Odbudowa lotniska i udrożnienie głównych arterii miasta pozostaje jedynym projektem, który zrealizowano w ciągu 12 miesięcy od tragedii: odbudowa wcale się nie rozpoczęła. W przeciwieństwie do najsolidniejszych budowli zdewastowanego Port-au-Prince klasa polityczna i elity, które trzymają kraj za gardło, przetrwały trzęsienie ziemi z 12 stycznia 2010 r. Ci kleptomani kradną nawet słowa, jak „budowanie na nowo”, które miało określać projekt społecznego ruchu stworzenia nowych instytucji i struktur państwa... pozbawili je wszelkiej zawartości. „Budowanie od nowa” to – póki co – zwykła kontynuacja.

Wiadomo jak wyglądają liczby oddające katastrofę pogłębianą przez inercję (czy nieświadomość?) karykatury państwa pozbawionego struktur, środków i legitymacji politycznej. Bilans tego dramatu nie wynika wyłącznie z ruchów płyt tektonicznych, ale też z miejskiego chaosu i nieobecności infrastruktury godnej swej nazwy: 300 tys. zabitych, tyle samo rannych i trwale okaleczonych, ponad milion bezdomnych, dziś koczujących w setkach obozów wokół stolicy. Telewizyjne obrazy miasta – zawsze w poszukiwaniu najgorszego – dały wrażenie pustyni. Crescendo horroru żywiło oglądalność. Rzeczywistość wygląda inaczej, choć nie mniej tragicznie. Kilka kwartałów, szczególnie z piętrowymi budynkami publicznymi, zostało całkiem zniszczonych. W starych dzielnicach centralnych i zachodnich trzy na cztery domy przetrwały, w różnym stanie. Na okolicznych wzgórzach (wysokość domu nad poziomem morza ilustruje tu – mniej więcej – status społeczny) szkody są wyraźnie mniejsze. Potwierdza to praca setek haitańskich i zagranicznych inżynierów, którzy różnymi kolorami oznaczają budynki: zielonym (zdatny do zamieszkania), pomarańczowym (konieczny remont) i czerwonym (do wyburzenia). Im wyżej, tym więcej zielonego... Na dole czerwono. Albo obozy.

ARCHIPELAG OBOZOWY

Widać i czuć je od początku, tak są liczne w strefie lotniska, na płaskich terenach Croix des Bouquets, Tabarre i na całej nizinie Cul de Sac. Morze plastikowych płacht, którymi porusza wiatr tworząc biało-niebieskie fale, w które wplątują się czasem nieoczekiwane kolory innych materiałów ochronnych. Jeszcze niedawno ludzie woleli mieszkać w tych obozach niż w slumsach od dziesięcioleci przyklejonych do wybrzeża lub ostrych zboczy wzgórz. Dziś obozy i slumsy zaczynają się do siebie upodabniać. Namioty są tak ściśle postawione, że trudno wstawić mały, plastikowy stolik między dwie płachty. Ekstremalne zagęszczenie. Warunki życia w porze deszczowej (od czerwca do listopada) oscylują między nie do wytrzymania a horrorem. I to mimo „masowej” i „natychmiastowej” pomocy

zagranicznej. Już zanim dotrze się do centrum miasta narzuca się widoczna pewność: przy aktualnym rytmie decyzji podejmowanych przez decydentów czekanie na „natychmiastowość” może zmienić się w wieczność.

Teren golfowy Petionville, niegdyś modne miejsce dla uprzywilejowanych. Mieszka tu 30 tys. ludzi. Przewaga nad innymi obozami: projektanci stworzyli dla wygody graczy wspaniałe osłony przeciwsłoneczne – skutecznie chroniące nowoprzybyłych od bezlitosnego słońca, piękącego między przelotnymi opadami. Są tu też szerokie aleje ułatwiające komunikację, podczas gdy gdzie indziej panuje chaos. Ścieżki między namiotami są obudowane workami z piaskiem, by skanalizować niszczycielskie potoki deszczu. Poza tym w Petionville jest kilka zaimprovizowanych klas szkolnych, klinika dla dzieci, dość punktów dostępu do wody dla wszystkich i nawet działająca czasem kafejka internetowa. Większość uchodźców pochodzi z niedalekich dzielnic.

Organizacje pozarządowe (NGO) zapewniają wodę pitną i opiekę lekarską, opróżniają latryny i przywożą mobilne łaźnie. Misja Stabilizacyjna Narodów Zjednoczonych na Haiti (MINUSTAH) działa tu od 2004 r., od obalenia prezydenta Jeana-Bertranda Aristida, po interwencji Stanów Zjednoczonych i Francji. Ale państwo haitańskie, jak i gdzie indziej, pozostaje nieobecne. „Jakiś minister, tutaj? Nigdy” – zapewnia uchodźca, członek rady obozowej. „Oni pewnie boją się reakcji...”

Petionville jest wyjątkiem, reszta obozów nie jest tak dobrze wyposażona. A jednak. Płachty kiepsko opierają się burzom. Nie powstrzymują komarów, szczurów i innych pasożytów. Życie, czy raczej przeżycie, każe przywyknąć. Rozwija się mały handel – sprzedaż świeżej trzciny cukrowej, coca-coli, clarin (miejscowy alkohol z trzciny), mydła – i sieć improwizowanych stołówek, albo po prostu garnków z jedzeniem. Wzdłuż wąskich przejść prosperuje przemyt wszelkiego rodzaju.

SPEKULACJA GRUNTAMI TRWA NA CAŁEGO

W porze suchej cząstki wyschłego kału wszędzie unoszą się w powietrzu. Tak samo jak brudna woda transportują zarazki cholery, która wróciła na wyspę po 100 latach nieobecności. Choroba stosunkowo łatwa do uniknięcia – dostęp do czystej wody i mycie rąk ogranicza ryzyko – sieje tu spustoszenie. W połowie grudnia dotknęła blisko 100 tys. osób, 34 tys. hospitalizowano. Zmarło 2,2 tys. Postępowi choroby sprzyjał Tomas – huragan, który spadł na wyspę 5 listopada. Wylały się przepełnione szamba mieszając swoją zawartość ze śmieciami naniesionymi przez błoto i wiatr. Potoki nieczystości popłynęły przez obozy, zamieniając je w kloaki, bezbronne wobec cholery.

Ale nie brak tu też innych drapieżników, jak właściciele ziemscy. Wyrzucili uchodźców z okolic pola golfowego. Mnożą się konflikty: tereny nadające się do zamieszkania są teraz warte złota. Spekulacja trwa na całego, niesiona przez szalony wzrost cen nieruchomości. Trzęsienie ziemi pochłoneło liczne archiwa. Brak ksiąg wieczystych, niepewność co do tytułów własności, doprowadzają do niezliczonych konfliktów.

A wynajem? Ceny wzrosły o 300%. Logiczne: podaż się zmniejszyła, a popyt odwrotnie. Organizacje pozarządowe nie miały wyboru. Rodzą się nowe fortuny. Stare, należące do oligarchów, konsolidują się. Jak mówi jeden z lekarzy „Solidarność pierwszych dni w końcu minęła. Mamy teraz nieoczekiwane konsekwencje: nierówności społeczne jeszcze się pogłębiły!” Należą już do najbardziej ekstremalnych na półkuli zachodniej.

Pierwszy cel: usunąć gruzy. Grupy ludzi w koszulkach w kolorach NGO walczą z gruzami uzbrojone w szpadle i miotły zamiast w dźwigi i buldożery. Tropikalni Syzyfowie w ciągu dnia układają sterty, nocą roznoszone przez burze po całej okolicy. Powiedzieć, że wydajność pracy jest niewielka to mało. Niewywożone śmiecie, w pojemnikach czy w naturze, są przekaźnikiem najgorszych biegunek. Każdy to powtarza: przy aktualnym rytmie kursów ciężarówek 10 lat nie wystarczy, by

uwolnić miasto od gruzów i śmieci.

Przejście ludzi z namiotów do prowizorycznych, drewniano-blaszanych baraków (tzw. T-shelters – przewidziana trwałość: 3 do 5 lat) pozwoliłoby im znacznie poprawić warunki życia. Przewidziano budowę 140 tys. tego typu mini-domków (o powierzchni 15 metrów kwadratowych) i odpowiednie finansowanie – jeden kosztuje 1,5 tys. euro. Ale gdzie je budować? Na jakich terenach? Zdobytych jak? Poprzez konfiskatę? Na Haiti „polityka mieszkaniowa” jest prowadzona przez 5 różnych ministerstw. W najlepszym wypadku to kakofonia. A faktycznie po prostu nie istnieje. W rezultacie, mimo nacisków, w ciągu 11 miesięcy zbudowano tylko 11 tys. T-shelters. Kiedy ostatni barak zostanie zbudowany, pierwszy się rozpadnie... Tym bardziej, że liczba „obozowiczów” nie zmniejsza się.

W styczniu katastrofa spowodowała wielką ucieczkę z miasta. Prowincje przyjęły wtedy prawie pół miliona osób, próbując, wraz z organizacjami pozarządowymi, zapewnić szkoły, mieszkania, opiekę zdrowotną, żywność i pomoc psychologiczną... Rodziny ścieśniły się przyjmując krewnych ze stolicy, często wydając na pomoc wszystkie oszczędności. W konsekwencji doprowadziło to do dalszego zubożenia prowincji. Jednocześnie nie zmieniała się zwyczajowa, hiper-centralizacja.

Po kilku miesiącach 80% tych, którzy wyjechali z Port-au-Prince, wróciło do miasta. Nawet ograniczone perspektywy, nawet w obozach, są lepsze niż bardzo niepewne życie na wsi: lepsze szkoły, łatwiejszy dostęp do pomocy, większe (choć ciągle niewielkie) szanse na znalezienie pracy itd. Wewnętrzna migracja wróciła do swego zwyczajowego kierunku, w piekielnym tempie. Obozy mają przed sobą dłuższą przyszłość.

Dla większości Haitańczyków służby publiczne od dawna nie kojarzą się z państwem, tylko z organizacjami pozarządowymi. Przed katastrofą, agenda ONZ – Światowy Program Żywnościowy (WFP) – żywiła prawie 2 mln ludzi, a haitańska diaspora drugie tyle [1]. Trzęsienie ziemi wzmogło tę zależność. Czy tego

chcemy, czy nie, organizacje humanitarne stanowią główny warunek przeżycia na wyspie.

KONDOMINIUM NGO I SEKT RELIGIJNYCH

Oprócz agend ONZ [2] Haiti pomaga prawie 10 tys. organizacji solidarnościowych z całego świata. Ponad tysiąc z nich działa na miejscu. Połowy z nich państwo nawet nie zna, ale ich logo są rozpoznawane przez wszystkich Haitańczyków.

Przybyłe niczym dawni kolonizatorzy z obu stron Atlantyku, ze Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej, są obecne właściwie we wszystkich obozach. Posiadają często luksusowe samochody i operują kosztowną logistyką wyraźnie zwiększając blokus w aglomeracji na skraju apopleksji, ale to one zapewniają pracę przy odgruzowywaniu prawie 100 tys. Haitańczyków. (Nędzna) płaca minimalna wynosi ok. 4 euro dziennie, co dla prezydenta Prevala jeszcze w 2009 r. było zdecydowanie za dużo, mimo buntów społecznych. Ale na Haiti NGO są silniejsze od państwa.

W 2009 r. wpływy od organizacji humanitarnych stanowiły jedną trzecią haitańskiego PKB. Żyją z tego setki tysięcy ludzi, pracujący i ich rodziny. Niektórzy blan (obcokrajowcy po kreolsku) żyją z tego jeszcze lepiej: Haitańczycy mogą to zauważyć w restauracjach i śmietnikach Petionville, dość bogatych, by żywić najbiedniejszych. Zresztą niemal każdy wykształcony Haitańczyk marzy o emigracji [3] lub dołączeniu do zagranicznej organizacji pozarządowej. To w każdym razie pewniejsze niż praca dla państwa czy tworzenie przedsiębiorstwa. W roku 2009, po latach „pomocy”, która miała ułatwić „rozwój” państwo haitańskie zależało jeszcze w 60% od instytucji międzynarodowych, by zrównoważyć swój budżet. Trzeba powiedzieć, że pobieranie podatków, choć się poprawiło, osłabia duża korupcja. Między 2008 a 2009 zginęło 300 mln dolarów oferowanych przez Wenezuelę w ramach układu Petrocaribe. Prawie tyle samo rozpląnęło się w publicznych projektach.

Obok organizacji pozarządowych mnożą się kościoły (które też są czasem NGO). Korzystając z nieobecności państwa ewangelisti, zielonoświątkowcy i podobni odnoszą spektakularny sukces.

Tego popołudnia wierni zebrali się w Carrefour, przedmieściu stolicy. Głośniki nadają rytmiczną, amerykańską muzykę pop, którą słyszeć w całej okolicy, czy ktoś chce, czy nie. Tłum próbuje trochę tańczyć. Potem słucha kazań amerykańskich ewangelistów, tłumaczonych na kreolski. Do tego śpiewy, sceny religijnego szału, czytanie i komentowanie Biblii przez lokalnych pastorów kształconych w niecały rok. „Dotykanie” licznych chorych. „Cuda”. Przede wszystkim grupowe podziękowanie za posiłek dostarczony przez rycerzy wiary: „Wierzcie, a zostaniecie uratowani”.

Do ewangelików i zielonoświątkowców trzeba dodać Świadków Jehowy i innych Adwentystów Dnia Siódmego, nie licząc różnych samozwańczych zbawców. Ciągłe pojawiają się nowi. Armia potwierdzonych kultów ostrzega: „Nie słuchajcie fałszywych proroków, złych pasterzy!” Powtarza w nieskończoność „Precz z voodoo, tym satanizmem!” Bo czyż to przypadek, że Bóg uderzył w budynki publiczne i katedrę wyrzucając przez okno arcybiskupa, który to tolerował?

Katolicyzm stał się mniejszościowy. Według socjologa Laenneca Hurbona katolicy stanowią już tylko 45% populacji (75% kilka lat temu). Podczas gdy ewangelicy proponują sieć pomocy w ubogich labiryntach miasta, kościół katolicki tradycyjnie skupia się na kształceniu elit. Wszystkie te kościoły zniechęcają do najmniejszej rewolty i uniemożliwiają jakiegokolwiek polityczne „budowanie na nowo” społeczeństwa haitańskiego. Celem misjonarzy jest zbudowanie z fantazji tarczy przeciw rzeczywistości, kultywowanie emocji, wykorzenienie refleksji. Po 30 latach od pojawiania się teologii wyzwolenia, ucieleśnianej przez Jeana-Bertranda Aristida, Haiti przeszło na kult rezygnacji.

Wielu liczyło na Międzynarodową Komisję ds. Odbudowy Haiti (IHRC), której współ-przewodniczącymi są Bill Clinton, wysłannik specjalny ONZ na Haiti, i premier Jean-Max Bellerive. Rezultaty rozczarowują. 3 spotkania w ciągu 10 miesięcy, mało zatwierdzonych projektów, słaba koordynacja finansowa, odsunięcie na bok społeczeństwa haitańskiego, brak realizacji obietnic wielu państw, przy niezwyklej zdolności ich szefów do promowania na miejscu własnych firm. Obiecane 10 czy 15 mld dolarów wydaje się bardzo dalekie. Zebrano dotąd tylko 10% zadeklarowanych rok temu pieniędzy. W tych warunkach różne projekty, jak kształcenie nauczycieli, pomoc rolnictwu czy służbie zdrowia, są finansowane tylko częściowo i rzadko realizowane do końca.

Wybory? Ludzie troszczą się przede wszystkim o inne sprawy: schronienie, djob (pracę) i higienę. Z uczuciem, że Haiti jest krajem, który nie należy już do siebie. O przyszłości „se blan ki desid” (decydują obcokrajowcy). Odbudowa, odtworzenie, „budowanie na nowo”? Przyszłość nazywa się raczej łatanie, a nawet „łatanie” starego porządku. Jak wzmocnić państwo, którego funkcjonowanie jest strukturalnie chore i deficytowe? Jakie środki oferować systemowi politycznemu zbudowanemu na klientelizmie, gwarantującym społeczeństwo dwóch prędkości?

Wystarczy popatrzeć na blokus. Klimatyzowane 4×4 z przyciemnionymi szybami, smartfony dla nielicznych, i chodzenie pieszo lub pchanie taczki dla reszty. Klasa polityczna, poza kilkoma gadżetami współczesności, nie zmieniła się. Jakby trzęsienie ziemi wstrząsnęło domami, ale nie fundamentami społeczeństwa haitańskiego.

Autor: Christophe Wargny

Tłumaczenie: Jerzy Szygiel

Zdjęcie: [audra k.](#)

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] Ostatni budżet państwa ledwo przekraczał 2 mld dolarów, czyli koszt 5 dni wojny w Iraku w połowie lat 2000. Według Interamerykańskiego Banku Rozwoju (BID) haitańscy emigranci dostarczają 16% PKB.

[2] Program Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju (UNDP), Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury (UNESCO), Fundusz Narodów Zjednoczonych na Rzecz Dzieci (UNICEF), Organizacja Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa (FAO), Światowy Program Żywnościowy (WFP).

[3] Według raportu Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju z 2007 r., 80 na 100 dyplomowanych Haitańczyków emigruje, głównie do krajów Ameryki Północnej.